

#Potwierdzone_Info

nr 1/2016(11)



#Potwierdzone_Info

W tym numerze:

Karnawałowe szleństwo



Reportaż z imprezy urodzinowej gazetki



A także

Felietony z konkursu publicystycznego

Wywiad z Belfrem

Związki Strzeleckie

Wpływ rewolucji francuskiej na

Program EPAS w Kasprzaku

Recenzja płyty „Wake Up”

Recenzja książki „Metro 2033”

Marcin Kasprzak— historia



Recenzja nowej części sagi



OD REDAKCJI

Jak tam życie po sylwestrowych hulankach? Wypoczęci? Wyspani? Pełni optymizmu i werry do działania?

Zaczynamy nowy rok, zaczynamy być może nowy rozdział w życiu. A być może nic się specjalnie nie zmieni i będziemy tak jak do tej pory przychodzić codziennie do Kasprzaka, spisywać na kolanie prace domowe, poprawiać klasówki, drzeć przed belfram i zajadać pyszne zupki w szkolnym barze u niezastąpionej pani Joli. Tak czy inaczej - warto zrobić sobie jakieś noworoczne postanowienia. Jednym z nich niech będzie regularna lektura #Potwierdzonego_Info!

Najnowszy numer gazetki powstawał w rytmie dość zróżnicowanym. Niektórym autorom towarzyszyły dźwięki efektów specjalnych z najnowszej części Gwiezdných Wojen. Inni wsłuchiwali się w odgłosy z epoki dość już odległej – lat 80. ubiegłego wieku. Byli też tacy redaktorzy, którym nad głową świstały kule strzelców (tych od Piłsudskiego) oraz rewolucjonistów z czasów Marcina Kasprzaka. Jedno dziewczę słyszało głównie pstrykanie aparatu fotograficznego (co też bywa piękną muzyką). Królują jednak w gazetce dwa rytmy – brazylijskiej samby (bo przecież trwa karnawał!) oraz cudownego reggae z najnowszej płyty Maleo Reggae Rockers recenzowanej w tym numerze. Czytając artykuły, możecie posłuchać tego, co każdemu z nas gra w duszy! Niech te rytmy i dźwięki towarzyszą naszym Czytelnikom w przygotowaniach do końca semestru.



GAZETKA SZKOLNA
#Potwierdzone_Info

TEMAT NUMERU - Święta, święta, a po świętach karnawał. Tradycje karnawałowe.

Właśnie wkroczyliśmy w najbardziej roztańczony, obfity w rozrywki oraz zwariowany okres w roku. Szóstego grudnia rozpoczął się karnawał nazywany dawniej przez Polaków zapustami. Nazwa karnawał pochodzi od włoskiego *carne vale*, a słowa te zaczerpnięte z łaciny oznaczają pożegnanie mięsa („carne”- mięso „vale” – żegnaj) przed rozpoczynającym się Wielkim Postem. Od czasów starożytnego Rzymu wierzone, że im huczniej będzie się obchodzić karnawał, tym ziemia będzie wydawała większe plony, dlatego karnawał jest ściśle związany z tańcem. W okresie tym nie może zabraknąć samby, kolorowych strojów, wspaniałych dań oraz słodkości.

Taniec

Taniec jest zdecydowanie nieodłącznym elementem karnawału najbardziej popularne tańce karnawałowe to samba, tango, cha-cha oraz walc. Z tego zestawu najbardziej znana jest samba, która króluje na najhuczniejszym karnawale w Rio de Janeiro. W Polsce za czasów szlachty tańczono mazura, poloneza, młynka, hajduka i taniec świeczkowy.

Jedzenie

Na imprezie karnawałowej nie może zabraknąć pysznego jedzenia. Od najdawniejszych czasów, przez cały okres zapustów jadło się i

piło aż do przejedzenia, a zwłaszcza przez ostatnie dni karnawału nazywane ostatkami. W tych dniach raczono się tłustymi słodkościami takimi jak racuchy, bliny, pyzy, pampuchy na słodko i słono, a także faworki (nazywane chrustem) i pączki, które spożywamy do dziś. Okres ten opisuje staropolskie powiedzenie „na zapusty nie chcą państwo kapusty, wolą sarny jelenie i żubrowe pieczenie”.

Przebieranie się

W wielu miastach na świecie organizuje się karnawałowe bale przebierańców czyli maskarady. Tradycja maskarad wywodzi się z popularnych włoskich zabaw karnawałowych organizowanych od końca średniowiecza.

Kuligi

Organizowanie kuligów w tym hucznym i wesołym okresie było staropolską szlachecką tradycją. Nocą pędzono saniami z wizytą od jednego szlacheckiego domostwa do drugiego. Tańczono, grano i śpiewano do białego rana.

Karnawał w Rio de Janeiro

Karnawał w Rio jest największą karnawałową imprezą na świecie. Cała zabawa trwa pięć dni i nocy, zaczynając od piątku przed środą popielcową. Najstłynniejszym wydarzeniem karnawału w Rio jest parada samby. Jest to pokaz, w którym szkoły samby z Rio rywalizują o miano

najlepszej. Wydarzenie to jest transmitowane na żywo w kilkunastu krajach świata. Każda szkoła wybiera swój motyw przewodni na paradę, na przykład jakieś święto z historii Brazylii, lub utożsamia się z wybranymi zwierzętami lub żywiołami. Co roku w okresie karnawału Rio odwiedza około pół miliona turystów.

Karnawał w Wenecji

Zaraz po karnawale w Rio jest to najliczniej odwiedzana impreza karnawałowa na świecie.

Tradycja urządzania wielkich bali maskowych wywodzi się aż z XI wieku. Co roku wybierany jest motyw przewodni, do którego mają odnosić się stroje i maski. Obecnie wenecki karnawał rozpoczyna się w niedzielę przed tłustym czwartkiem przy budynku stoczni Arsenale. Stąd tłum przebierańców rusza pod bazylikę św. Marka, oficjalne otwarcie odbywa się pod dzwonnicą Campanile.

Piotr Chmielewski

TEMAT NUMERU - Karnawałowe szaleństwo

Karnawał to bez wątpienia czas imprez, które ogarniają cały świat. W znanej nam formie świętowania organizuje się go od kilku setek lat i nic nie wskazuje na to, że ta tradycja zostanie przerwana. W tym roku rozpoczyna się w święto Trzech Króli 6 stycznia. Czas karnawałowych zabaw będzie trwać do wtorku 9 lutego, czyli do ostatków, zwanych też zapustami albo śledzikim. Czeka nas więc pięć weekendów, podczas których możemy się wybawić i przygotować na święta Wielkiej Nocy. Obecnie w Polsce bale i imprezy karnawałowe nie są obchodzone aż tak hucznie jak kiedyś. Polacy najczęściej ograniczają się do zabaw ostatkowych - w ostatni tydzień karnawału. Ostatki rozpoczyna tłusty czwartek, kiedy to obojętnie obchodzimy się wszelkimi rodzajami pączków.

Karnawał w Rio to najbardziej znana na całym świecie zabawa karnawałowa odbywająca się w Brazylii. To największe wydarzenie rozrywkowe w życiu każdego mieszkańca miasta. Kolorowe i pełne przepychu stroje, cekiny, pióra, piękne kobiety oraz głośna muzyka charakteryzują największy pochód karnawałowy. Lecz to nie tylko taniec i muzyka, ale także duża dawka tradycji i mentalności oraz niezapomnianej zabawy. Jadące pięknie ustrojone platformy, tańczące pary z chorągwiami, bawiące się królowe samby, wspaniałe orkiestry i dużo dobrej muzyki rodem z Rio, czego chcieć więcej... nic tylko oddać się tej atmosferze szału i fantazji. Brazylia to bez wątpienia ojczyzna karnawału. Festiwal co roku zachwyca tysiące ludzi, którzy specjalnie na czas trwania karnawału przyjechali do Rio de Janeiro. Huczne zabawy kończą się w tłusty czwartek. Zabawa karnawałowa w Rio ma miejsce siedem tygodni przed wielkanocną niedzielą, dlatego też data karnawału co roku się zmienia.

Jeśli chodzi o Europę, to **Wenecja** jest na szczycie naszego rankingu. Ma wspaniałą historię i tradycję. Mało kto wie, że w XVIII wieku zabawa tam trwała aż miesiąc. Napoleon Bonaparte uznał jednak, że była za głośna i postanowił ją zlikwidować. Karnawał powrócił w 1980 roku do łask i obecnie trwa 10 dni - zaczynając od niedzieli przed tłustym czwartkiem. Dawniej, na czas karnawału zawieszane były obowiązujące normy i zakazy. By móc bezkarnie i anonimowo przekraczać bariery, sięgano po maski i przebrania. Tak zostało do dziś. Eleganckie stroje, peruki i maski są nieodłącznym elementem uczestników weneckiej zabawy. W czasie karnawału Wenecja zmienia się nie do poznania.

W **Nowym Orleanie**, największym mieście położonej na południu USA Luizjany, odbywa się co roku jeden z najstarszych na świecie karnawałów - Mardi Gras (z franc. "tłusty wtorek"). Tradycja ta przywędrowała do Ameryki z Paryża. W XVIII wieku przed okresem wielkiego postu organizowane były bale maskowe, których zakazano jednak wraz z nadejściem hiszpańskiego panowania. Już w państwie amerykańskim tradycja karnawałowych zabaw powróciła, a wraz z nią narodził się zwyczaj świętowania na ulicach Nowego Orleanu. Kulminacja parad i zabaw wypada w weekend przed tłustym wtorkiem. Wtedy przez miasto przechodzą największe parady. Specjalnym przysmakiem karnawałowym w Nowym Orleanie jest królewskie ciasto polukrowane w kolorach Mardi Gras - fioletowym (symbolizującym sprawiedliwość), zielonym (wiarę) i złotym (władzę). Ciasto ma w środku plastikową figurkę, której znalezienie zobowiązuje do zorganizowania przyjęcia. Ciekawostką jest, że Nowy Orlean to jedyne amerykańskie miasto, w którym dozwolone jest picie alkoholu na ulicy.

Patras, trzecie co do wielkości miasto Grecji, co roku od połowy stycznia do połowy lutego zamienia się w karnawałową stolicę kraju. Na ulicach widać ludzi przebranych w fantastyczne stroje. Wszędzie rozstawione są stragany, na których można kupić niezbędne akcesoria: maski, gwizdki czy też kostiumy. Karnawał zamykają dwie wielkie parady: nocna w sobotę i dzienna w niedzielę. Momentem kulminacyjnym jest palenie króla karnawału w niedzielę po zmroku. Interesującym zwyczajem jest tzw. Bourboulia - na południowe potańcówki kobiety przychodzą bez partnerów, zamaskowane i ubrane w długie czarne szaty. I to one wybierają sobie tancerzy. Zwyczaj ten można obserwować wyłącznie podczas karnawału w Patras.

Karnawał w **Binche**, w Belgii, wpisany został na listę dziedzictwa UNESCO. Od czterech wieków ulicami miasta maszeruje 600 identycznie ubranych mężczyzn. Każdy z nich ma starodawny surducik, białą czapkę i woskową maskę z zielonymi okularami i wąsami. Mężczyźni (zwani Gilles) zbierają się w ostatki wokół wielkiego kręgu na Grand Place. Trzymają się za ręce i tupią chodakami do rytmu wybijanego przez bębniarzy. Około godziny 15 ruszają w paradzie, wystrojeni w kapelusze ze strusimi piórami. Niosą też drewniane ko-

sze pełne pomarańcze, którymi rzucają w tłum. W efekcie widzowie są cali w pomarańczowym soku. Zwyczaj ten ma przynieść szczęście.

Co możemy zrobić, aby przeżyć karnawał życia? Kupić bilet i wybrać się do któregoś z tych miast!

Klaudia Makaruk

DZIEJE SIĘ W KASPRZAKU - Rocznicowa impreza

21 grudnia zeszłego roku w naszej szkole odbyło się zebranie redaktorów gazetki szkolnej z okazji jubileuszu istnienia gazetki szkolnej "Potwierdzone_Info". Zebranie to było jubileuszową imprezą połączoną z ogłoszeniem wyników Międzyszkolnego Konkursu Publicystycznego pt. "Warszawska Wola w reportażu i felietonie". W wydarzeniu poza redaktorami gazetki szkolnej wzięły udział uczennice z Zespołu Szkół nr 7 im. S. Bońkowskiego wraz z nauczycielem, uczniowie naszej szkoły uczestniczący w konkursie oraz dr Krzysztof Kaszewski z Instytutu Dziennikarstwa UW.

Zebranie otworzył uczeń klasy pierwszej Piotr Chmielewski przygotowaną wcześniej przemową.



Na początku imprezy dr Krzysztof Kaszewski wygłosił krótki wykład o tym, czym jest publicystyka i dlaczego warto pisać. Następnie zostały przedstawione wyniki konkursu. Jury składające się z p. M. Gugały, p. E. Pawłowskiej oraz dr. Krzysztofa Kaszewskiego przyznało nagrody wszystkim uczestnikom konkursu. Wszystkie prace były pracami dobrymi, lecz każdej brakowało jakiegoś elementu, aby stać się doskonałym reportażem lub felietonem.



Z tego powodu nagrodzony został każdy uczestnik konkursu. Zgłoszone teksty charakteryzował wysoki poziom oraz obszerność. Jury przedstawiło dokładnie każdą przesłaną pracę oraz wypowiedziało komentarz na temat tekstu. Wszystkim osobom biorącym udział w konkursie serdecznie gratulujemy zdobytych nagród.

Po podsumowaniu konkursu nastąpiła druga część imprezy. Część ta poświęcona była podsumowaniu rocznego istnienia gazetki szkolnej. Uczniowie przedstawili wykonaną wcześniej prezentację na temat działalności gazetki.



Po krótkiej prezentacji nastąpił czas na poczęstunek. W cukierni obok szkoły zakupiony został tort wykonany specjalnie z okazji rocznicy istnienia gazetki. Na stoliku obok jubileuszowego tortu można było zauważyć także przepyszny sernik, który wykonała opiekun naszej gazetki. Był to oczywiście numer jeden całej imprezy, gdyż to właśnie ów sernik urzekł serca i umysły wszystkich obecnych.



Dziękujemy wszystkim za uczestniczenie w tym ważnym dla nas wydarzeniu. Przez całe spotkanie panowała miła, prawie świąteczna atmosfera. Mamy nadzieję, że za rok spotkamy się ponownie.

Wójcik Grześ

Słowo od organizatorów konkursu

Prezentujemy Czytelnikom dwie prace zgłoszone na konkurs *Warszawska Wola w reportażu i felietonie* nadesłane przez uczennice z Zespołu Szkół nr 7 w Warszawie. W imieniu organizatorów konkursu i czytelników gazetki szkolnej #Potwierdzone_Info bardzo dziękujemy autorkom prac: Darii Olaszewskiej i Karolinie Antczak, oraz nauczycielowi, który kierował ich pracą, panu Pawłowi Skworodzie. Obie prace zostały docenione za ciekawy sposób przedstawienia podjętych tematów oraz za przedstawienie bogatego materiału informacyjnego. Podstawową wadą obu prac jest to, że nie spełniają wymogów gatunkowych reportażu; nie zmniejsza to jednak ich wartości merytorycznej. Z tym większą przyjemnością prezentujemy obie prace czytelnikom gazetki #Potwierdzone_Info.

Pozostałe prace konkursowe – felietony napisane przez uczniów klasy 3ag z naszej szkoły – zostaną zamieszczone w następnym numerze gazetki.

Marta Gugała

Rzeź Woli



Fot. 1 - Polscy cywile zamordowani na Woli

Była to prawdopodobnie największa jednorazowa masakra ludności cywilnej dokonana w Europie w czasie II wojny światowej, a zarazem prawdopodobnie największa w historii pojedyncza zbrodnia popełniona na narodzie polskim. Stanowiła ona bezpośrednią realizację rozkazu Adolfa Hitlera, który nakazywał doszczętne zniszczenie Warszawy oraz wymordowanie wszystkich mieszkańców stolicy Polski. Tego masowego ludobójstwa dokonywały oddziały

SS oraz policja niemiecka. W dniach od 5 do 7 sierpnia 1944 roku miała miejsce największa liczba zbrodni. W tych dniach zginęło od 30 do 65 tysięcy polskich mężczyzn, kobiet i dzieci. Nie było drugiego takiego wydarzenia w dziejach Polski. Najbardziej jednak zaskakuje i zdumiewa fakt, że ta zbrodnia pozostała do dzisiejszego dnia nieukarana i niezadośćuczyniona.

ROZKAZ HITLERA

Gdy dowiedziałam się, co Adolf Hitler chce zrobić z jedną z moich dzielnic, przeraziłam się. Byłam uważana przez niemieckich okupantów za centrum polskiego oporu przeciw Nazistowskiemu Ładowi Europejskiemu. Mimo prób zdegradowania mnie do roli miasta prowincjonalnego, pozostałam w dalszym ciągu centrum polskiego życia politycznego, intelektualnego i kulturowego. Pełniłam także funkcję siedziby dla władz Polskiego Państwa Podziemnego oraz miejsca funkcjonowania struktur ruchu oporu. Moi ludzie byli zdruzgotani, lecz także pełni zapału do walki. Nigdy nie zapomnę, z jaką wściekłością zareagowali Niemcy na wieść, że Warszawiacy będą walczyć. W dniu 1 sierpnia 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie, które przez nazistowskich przywódców zostało uznane za doskonałą okazję do wymordowania moich mieszkańców oraz zniszczenia mnie, aspirowałam bowiem do roli symbolu polskiego oporu. Na wieść o wybuchu powstania, Marszałek Rzeszy Heinrich Himmler, udał się bezzwłocznie do Hitlera, informując go o zaistniałym wydarzeniu. Podczas narady przywódca Rzeczy wydał Himmlerowi oraz szefowi sztabu generalnego Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych, generałowi Heizowi Guderianowi, ustny rozkaz: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców.

Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”. Rozkaz Hitlera obowiązywał podległe Himmlerowi formacje SS, policji oraz jednostki Wehrmachtu.

NIEMIECKIE ZRODNIĘ NA WOLI W DNIACH 1-4 SIERPNIA

Od pierwszych godzin powstania oddziały niemieckiego garnizonu Warszawy dopuszczały się licznych zbrodni wojennych. Wzięci do niewoli powstańcy byli rozstrzeliwani, rannych dobijano. Doszło także do pierwszych mordów na ludności cywilnej. Generał Reiner Stahel jako dowódca garnizonu warszawskiego miał prawo „zastosować wszelkie środki w stosunku do ludności cywilnej w Warszawie, konieczne dla utrzymania spokoju, bezpieczeństwa i porządku”. W dniach od 1 do 3 sierpnia miały miejsce pierwsze zbrodnie niemieckie, ale ich apogeum przypada na czas od 4 do 7 sierpnia 1944 roku. Wczesnym popołudniem 1 sierpnia, Niemcy dokonali zbiorowej egzekucji przy ul. Sowińskiego 28. Począwszy od godzin porannych 2 sierpnia niemieckie oddziały próbowały odblokować newralgiczną arterię, na skutek oddziały na Woli zostały uwikłane w zacięte walki. 3 sierpnia żołnierze niemieccy nałożywszy powstańcze opaski, podstępem zdobyli domy przy ul. Młynarskiej nr 12, 14 i 16. Wymordowali ukrywających się w piwnicach mieszkańców, za pomocą granatów. Walczące na Woli oddziały niemieckie wykorzystywały polskich cywilów, w tym kobiety i dzieci, w charakterze „żywych tarcz” osłaniających natarcia piechoty lub czołgów. Schwytych Polaków zmuszano także do rozbierania barykad w ogniu walki. Jako pierwsze tę zbrodniczą taktykę zastosowały w Warszawie oddziały Wehrmachtu, a dopiero później jednostki SS i policji. 2 sierpnia żołnierze dywizji „Hermann Göring” użyli 50 przywiązanych do drabiny Polaków jako osłony dla czołgów nacierających na powstańcze pozycje w rejonie ul. Okopowej. Był to pierwszy zarejestrowany w czasie powstania przypadek wykorzystania polskich cywilów w charakterze „żywych tarcz”.

Następnego dnia niemieckie czołgi zaatakowały powstańcze barykady na ul. Wolskiej. Przed kolumną pancerną popędzono gromadę mężczyzn i kobiet mających służyć jako osłona pojazdów i siła robocza do rozbierania barykad. W godzinach przedpołudniowych silna kolumna pancerna, należąca do dywizji „Hermann Göring”, ponownie uderzyła wzdłuż ul. Wolskiej. Przed czołgami pędzono jako osłonę około 300 polskich cywilów. Niemcom udało się przedrzeć przez barykady, a następnie ulicą Towarową i Alejami Jerozolimskimi dotrzeć do mostu Poniatowskiego. Dopiero tam uwolniono ocalałych zakładników. Niemieccy czołgiści wykorzystywali polskich cywilów również podczas walk prowadzonych na Woli w dniu 4 sierpnia.

Gdy widziałam śmierć tylu niewinnych mężczyzn, kobiet, a zwłaszcza dzieci, pragnęłam ze wszystkich sił, by ożyli. Przecież miasto to ludzie. Nie można pozbawiać ich życia. Zbrodniarzom należy się tylko kara.



Fot. 2 - Esesmani z brygady Dirlewangera maszerujący ulicą Chłodną w kierunku Śródmieścia.

PRZYBYCIE „SIŁ ODSIECZY”

O ile wybuch powstania warszawskiego nie zaskoczył Niemców na poziomie taktycznym, o tyle stanowił zaskoczenie w skali operacyjnej. Dlatego niemieckie dowództwo mogło rzucić do walki z powstańcami tylko te jednostki, których skierowanie do Warszawy było możliwe w obliczu sytuacji panującej aktualnie na froncie wschodnim. Już 2 sierpnia Marszałek Rzeszy Himmler wspólnie z

Arthurem Greiserem oraz gen. Walterem Petzelem przystąpił do formowania grupy policyjnej, która miała wyruszyć na odsiecz niemieckiemu garnizonowi w Warszawie. Dowodzenie zgrupowania objął Wyższy Dowódca SS i policji w Kraju Warty, generał Heinz Reinfarth (nieukarany po 1945 roku przez władze RFN, zmarł jako lokalny niemiecki polityk). 4 sierpnia pierwszy rzut „sił odsiecz” zakończył koncentrację na przedmieściach Warszawy. Wchodzące w jego skład oddziały przystąpiły następnego dnia do działań zaczepnych. Niemieckie plany przewidywały, że główne uderzenie zostanie skierowane na Wolę, gdzie do walki rzucone zostaną brygada Dirlewangera oraz grupa policyjna z Kraju Warty. Celem ich natarcia miało być uwolnienie gubernatora Fischera i generała Stahela (odciętych przez powstańców w „dzielnicy rządowej” w rejonie pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego) oraz odblokowanie arterii wolskiej. W praktyce Dirlewanger i Bronisław Kamiński (dowódca brygady Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii Ludowej), powołując się na upoważnienie otrzymane bezpośrednio od Himmlera, wykonywali jego rozkazy dość niechętnie. Antoni Przygoński podawał, że oddziały Reinfartha już 4 sierpnia rozpoczęły mordowanie ludności Woli. Tego dnia miały miejsce pierwsze egzekucje na terenie fabryki Kazimierza Franaszka przy ul. Wolskiej 41/45 oraz przy wiadukcie kolejowym na ul. Górczewskiej.

Ocalony z egzekucji na ul. Górczewskiej Jan Bęcwałek: „Staliśmy pod bramą budynku szpitalnego od ul. Górczewskiej. Dochodziły odgłosy dalszych egzekucji z miejsca, skąd wyratowaliśmy się przed

chwilę. W podwórzu szpitala znajdowały się budynki – szopy, z których w pewnym momencie Niemcy zaczęli wypędzać zgromadzonych tam ludzi. Byli to sami mężczyźni, przeważnie młodzi, nawet mali chłopcy 10–12 lat, większość ubrana jak powstańcy w różne mundury i bluzy z opaskami – tak jak latali po ulicach za rozkazem. Musieli być długo zamknięci, bo wychodzili jakby pijani i błędni. Niemcy dali im łopaty i kazali kopać po przeciwnej stronie ulicy Górczewskiej – naprzeciw bramy szpitala, przy której stałem – w ogródku na kartoflisku, dół głęboki pewnie na 5 m. Słyszałem i rozumiałem rozkazy. Po wykopaniu dołu przeprowadzano ich po 25 bez koszul, tylko w spodniach, z podniesionymi rękami, ustawiano twarzą do dołu i Ukraińcy z rewolwerów strzelali z tyłu w kark zabijali ich. Trupy padały do dołu – przyprowadzano następnych. Nikt nie krzyczał, nie błagał, nie opierał się. Tak rozstrzelano kilkaset ludzi. Ostatnia niewielka grupa pozostałych zasypała dół ziemią. Była to druga egzekucja, którą tego dnia widziałem”

„CZARNA SOBOTA”

5 sierpnia o godzinie 7 rano „siły odsiecz” rozpoczęły szturm na Wolę. Na głównej osi natarcia uderzały oddziały policji Reinefartha. Na prawym skrzydle, między ulicami Wolską i Dworską, atakował batalion SS-Obersturmführera Maiera z brygady Dirlewangera wspierany przez dwie kompanie azerbejdzańskie. Dopiero około godziny 10:30 policjanci Reinefartha zdołali sforsować polską barykadę przy skrzyżowaniu ulic Górczewskiej i Działdowskiej. Atakujące na prawym skrzydle pododdziały brygady Dirlewangera zdołały jednak około południa opanować zajezdnię tramwajową przy ul. Młynarskiej, a następnie pobliski Szpital Zakaźny św. Stanisława. Późnym popołudniem Niemcy odparli przeciwuderzenie oddziałów Zgrupowania „Radosław”, po czym opanowawszy Szpital św. Łazarza, dotarli pod wieczór w rejon pl. Kercelego. Od samego rana na Woli trwała rzeź polskiej ludności cywilnej. Zbiorowym egzekucjom towarzyszyły gwałty oraz masowa grabież. Cywilów, których nie zamordowano od razu, pędzono w charakterze „żywych tarcz” na powstańcze barykady. Początkowo ludność Woli mordowano w sposób chaotyczny i bezładny. Szereg domów podpalono, a uciekającą w panice ludność wybito ogniem broni maszynowej. W ten sposób zginęło od 4 do 5 tysięcy mieszkańców ulic Wolskiej i Górczewskiej. Dochodziło także do aktów wyjątkowego bestialstwa (zakłuwania bezbronnych bagnetami, zakopywania rannych żywcem, roztrzaskiwania głów niemowlętom, czy wrzucania małych dzieci wraz z matkami do płonących budynków). Co najmniej dwadzieścioro dzieci zamordowano tego dnia w prawosławnym sierocińcu przy ul. Wolskiej 149. Istnieją przy tym relacje mówiące, iż celem zaoszczędzenia amunicji esesmani z brygady Dirlewangera roztrzaskiwali sierotom głowy kolbami karabinowymi (co częściowo kwestionuje jednak Piotr Gursztyn).

W drugiej połowie dnia rzeź przybrała bardziej zorganizowany charakter. Ludność dzielnicy spędzano odtąd do kilku wyselekcjonowanych miejsc egzekucji przy ulicach Wolskiej i Górczewskiej. Mieszkańców Woli doprowadzano tam mniejszymi lub większymi grupami, a następnie systematycznie mordowano. Nierzadko prowadzeni na stracenie ludzie byli zmuszani do wspinania się na stos ciał osób zamordowanych przed nimi. Świadkowie wspominali, że w takich miejscach zwały trupów sięgały niekiedy ok. 25-35 metrów długości, 15-20 metrów szerokości i 2 metrów wysokości. Rzeź przybrała takie rozmiary, że wśród obserwujących ją niemieckich żołnierzy zanotowano przypadki załamania nerwowego.

W „czarną sobotę” 5 sierpnia największe egzekucje mieszkańców Woli miały miejsce m.in. w rejonie ul. Górczewskiej i Moczydła, fabryki „Ursus”, Wolskiej 120, kuźni przy ul. Wolskiej 122/124, Pałacyku Bierackich i Sztucznej Kawy „Bramenco”, Staszica 15, cmentarza prawosławnego oraz domu parafialnego prawosławnej parafii św. Jana Klimaka, kościoła św. Wawrzyńca. Niemieckie dowództwo doskonale zdawało sobie sprawę z rozmiarów masakry, która odbywała się na Woli. Władysław Bartoszewski oceniał, że 5 sierpnia 1944 zamordowano na Woli ponad 20 tys. Polaków. Zdaniem Antoniego Przygońskiego liczba ofiar dokonanej tego dnia masakry sięgnęła 45 500.

5 sierpnia ofiarą rzezi padli także pacjenci i personel wolskich szpitali. We wczesnych godzinach popołudniowych żołnierze niemieccy wkroczyli na teren Szpitala Wolskiego przy ul. Płockiej 26. Dyrektor placówki, dr Józef Piasecki, wraz z nim pediatra prof. Janusz Zeyland i szpitalny kapelan ks. Kazimierz Ciecierski zostali zamordowani strzałami w głowę. Niemcy zastrzelili także kilku rannych leżących w szpitalnej piwnicy. Kilkuset pacjentów oraz większość członków personelu szpitalnego wyprowadzono na ulicę, ustawiono w kolumnę i pod eskortą skierowano do hal warsztatów kolejowych przy ul. Moczydło. Niemal wszystkich mężczyzn przyprowadzonych ze Szpitala Wolskiego rozstrzelano jeszcze tego samego dnia przy pobliskim wiadukcie kolejowym. Likwidacja Szpitala Wolskiego przyniosła łącznie ponad 360 ofiar. Z niewyjaśnionych do końca przyczyn Niemcy nie podpalili szpitala oraz oszczędzili pozostającą w nim grupę Polaków. Szpital Wolski wznowił wkrótce działalność jako punkt sanitarny dla polskich cywiliów wypędzanych z Warszawy.

Jedynym szpitalem, który uniknął zniszczenia, był Szpital Zakaźny św. Stanisława przy ul. Wolskiej 37. Zakład ten został zdobyty przez Niemców we wczesnych godzinach popołudniowych. W pewnym momencie kilku esesmanów otworzyło na oślep ogień do tłumu, zabijając nawet do kilkunastu osób oraz raniąc

wiele innych. Stłoczonych na szpitalnym podwórzu Polaków esesmani wyprowadzili i rozstrzelali co najmniej kilku z nich. W tym krytycznym momencie dyrektor zakładu, dr Paweł Kubica, zainterweniował u dowodzącego oddziałem oficera SS. Doskonała niemczyzna oraz pewność siebie Kubicy zrobiły na esesmanie na tyle duże wrażenie, iż egzekucja została wstrzymana. Niedługo później delegacja, na czele której stała znająca doskonale język niemiecki dr Joanna Kryńska, zdołała uzyskać zgodę na oszczędzenie szpitala. W budynku urządzono wkrótce niemiecki punkt opatrunkowy oraz kwaterę Dirlewangera. W następnych dniach na terenie szpitala kilkakrotnie miały jednak miejsce pojedyncze egzekucje.

Mieczysław Urbaniak "Różyc": *„Na Woli, w przeciągu dwóch dni, wyróżnili czterdzieści tysięcy ludzi. Tam była rzeź, tam krew płynęła rynsztokami! To straszne, co ludzie przeżyli...”*

Barbara Kotwicka "Basia": *„Tatuś zginął w Powstaniu, młodszy brat był na Woli, ale przeżył i on opowiadał, że 5 sierpnia była rzeź Woli. Mówił: "Barbara, co się działo na Woli, to nawet nie masz pojęcia, tak rżnęli ludzi, a stosy trupów podlewali benzyną i palili" – on był na Woli. Tatuś zginął, mamusia została wywieziona na roboty do Hanoweru, ten starszy brat do obozu, do Mauthausen, i ja. Każdy był w swojej stronie.”*

RZEŹ W DNIU 6 SIERPNIA

6 sierpnia Niemcy zepchnęli polskich obrońców za linię ul. Żelaznej, a czołowy batalion brygady Dirlewangera przebił się do Ogrodu Saskiego. W myśl rozkazu generała Ericha von dem Bacha niemieccy żołnierze mieli oszczędzać kobiety i dzieci, nadal obowiązywał ich rozkaz rozstrzeliwania wziętych do niewoli powstańców oraz polskich mężczyzn-cywilów, lecz Reinefarth i Dirlewanger przyjęli do wiadomości odwołanie rozkazu dopiero w momencie, gdy otrzymali nowe wytyczne na piśmie (według relacji Przygońskiego). W rezultacie rzeź Woli była kontynuowana. Przygoński oceniał, że 6 sierpnia zamordowano na Woli około 10 tys. Polaków. Według relacji Gursztyna żołnierze niemieccy i ich wschodni renegaci kwestionowali rozkazy przerywania egzekucji, domagając się rozkazów na piśmie. Ofiarą masakry padli m.in. mieszkańcy zdobytych tego dnia domów przy ulicach Chłodnej, Leszno, Towarowej i Żelaznej. Kontynuowano masowe rozstrzeliwanie cywilów w opanowanych kwartałach Woli. Egzekucjom nadal towarzyszyły gwałty, grabieże i palenie domów. Oszczędzone kobiety i dzieci gnano płonącymi ulicami do kościoła św. Wojciecha. 6 sierpnia głównym miejscem kaźni stał się skład maszyn rolniczych fabryki Kirchmajera i Marczewskiego. Prawdopodobnie rozstrzelano tam tego dnia blisko 2 tys. mieszkańców Woli. W nocy z 5 na 6 sierpnia zamordowano także ponad 20 zakonników przyprowadzonych z klasztoru oo. re-

demptorystów przy ul. Karolkowej 49. Egzekucje odbyły się również w fabryce Franaszka, w okolicach kościoła św. Wawrzyńca oraz w okolicach klasztoru redemptorystów przy ul. Karolkowej. W pobliżu Szpitala Wolskiego rozstrzelano kilkuset wziętych do niewoli powstańców oraz osoby uznane za powstańców, w tym wiele dzieci oraz młodocianych. Z kolei około godziny 15-16 Niemcy oraz żołnierze z batalionów azerbejdżańskich wtargnęli do Szpitala Karola i Marii przy ul. Leszno 136. Szpital został spalony, a od 100 do 200 ciężko rannych i chorych zostało zamordowanych. W gronie ofiar znalazło się dwadzieścioro dzieci oraz ranni żołnierze AK. Likwidacji szpitala towarzyszyły grabieże oraz gwałty. Personel oraz lżej rannych pacjentów i dzieci odprowadzono do Szpitala Wolskiego. Po drodze Niemcy rozstrzelali naczelnego chirurga szpitala, dr. Włodzimierza Kmicikiewicza. Dzielnica była zastana trupami.

Chcąc zapobiec wybuchowi epidemii oraz zatrzeć ślady zbrodni, Niemcy utworzyli tzw. *Verbrennungskommando*. Było ono złożone z 100 młodych i silnych polskich mężczyzn, których wyłączono z grona mordowanej ludności Woli, a następnie zmuszono do uprzątnięcia i palenia zwłok. *Verbrennungskommando* kwaterowało w budynku przy ul. Sokołowskiej i pozostawało podzielone na dwie 50-osobowe grupy operujące w rejonie ul. Wolskiej i ul. Górczewskiej. Członkowie komanda jako bezpośredni świadkowie ludobójstwa byli likwidowani po zakończeniu pracy. Tylko nieliczni spośród nich zdążyli uciec i przeżyć wojnę.

Rano z kościoła św. Wojciecha skierowano pierwszy transport do obozu przejściowego w Pruszkowie. Znalazło się w nim około 5 tys. ocalałych z rzezi mieszkańców Woli. Transport dotarł do obozu 7 sierpnia w godzinach porannych. 6 sierpnia pognano również do Pruszkowa kilka tysięcy polskich cywilów przetrzymywanych dotąd w halach warsztatów kolejowych na Moczydle. Po drodze Niemcy wyciągali z tłumu młodych mężczyzn, których rozstrzeliwali na miejscu. Wieczorem skierowano również do Pruszkowa grupę Polaków przetrzymywanych dotąd w kościele św. Wawrzyńca. Niemcy polecieli jednak pozostać w kościele grupie około 40 starców, rannych, chorych, po których ślad odtąd zaginął.

RZEŹ W DNIU 7 SIERPNIA

7 sierpnia Niemcy zdobyli gmach sądów na Lesznie, a także opanowali rejon ulic Chłodnej i Elektoralnej oraz Hale Mirowskie i plac Żelaznej Bramy. Oddziały niemieckie dopuściły się szeregu mordów na mieszkańcach Woli oraz zachodnich kwartałów Śródmieścia Północnego. Na trasę niemieckiego na-

tarcia spędzono setki mężczyzn, których zmuszono do usuwania barykad i gruzu oraz osłaniania swoimi ciałami natarcia czołgów. Jeszcze tego samego dnia większość zakładników została rozstrzelana. Jednym z głównych miejsc kaźni stały się Hale Mirowskie, gdzie między 7 a 8 sierpnia rozstrzelano ok. 700 osób. Niemcy kontynuowali także egzekucje na opanowanych w poprzednich dniach terenach Woli – m.in. w okolicach kościoła św. Wawrzyńca. Antoni Przygoński oceniał, że 7 sierpnia zamordowano na Woli ok. 3800 Polaków. Trwało jednocześnie wysiedlanie ludności stolicy. Płonącymi ulicami, wśród stosów trupów, tysiące mieszkańców Woli, Powiśla i Śródmieścia Północnego pognano do kościoła św. Wojciecha, a stamtąd na Dworzec Zachodni lub do Włoch, skąd wysiedleńcy byli następnie wywożeni do obozu w Pruszkowie. Towarzyszyła temu masowa grabież oraz gwałty na kobietach i dziewczynkach. Niemieccy żołnierze wyciągali mężczyzn i chłopców z tłumu uchodźców, po czym na miejscu ich rozstrzelali. Prawdopodobnie 7 sierpnia zginął w ten sposób ks. płk Tadeusz Jachimowski ps. „Budwicz”, naczelnny kapelan Armii Krajowej. Mordowano osoby ranne, chore i niedołężne, które opóźniały marsz lub nie miały siły iść dalej. Świadkowie zeznawali, iż tego dnia niemieccy żołnierze stworzyli ludzki łańcuch złożony z kilkudziesięciu polskich mężczyzn, kobiet i dzieci, z za którego ostrzelali pozycje powstańców w rejonie pl. Kercelego.

ZBRODNIŁE POPEŁNIONE NA WOLI W KOLEJNYCH DNIACH POWSTANIA

Począwszy od 8 sierpnia tempo akcji eksterminacyjnej wyraźnie zmalało. 12 sierpnia von dem Bach jeszcze bardziej złagodził rozkaz Hitlera poprzez wydanie zakazu mordowania polskich mężczyzn-cywilów. Obok przesłanek natury militarnej wzięto wówczas pod uwagę również aspekt ekonomiczny. Na tym etapie wojny III Rzesza nie mogła sobie bowiem pozwolić na zmarnowanie tak wielkiego rezerwuaru potencjalnej siły roboczej. SS-Oberführer Geibel zeznał w czasie powojennego przesłuchania, że w pierwszych dniach sierpnia 1944 Bach cytował mu słowa Hitlera, iż: „500 000 sił roboczych w Rzeszy równa się wygranej bitwie”. 8 sierpnia 1944 na domu nr 54 przy ul. Bema, leżącym na tzw. posesji Kosakiewicza, wywieszono flagę Czerwonego Krzyża. Miał tam także zawisnąć napis informujący, iż w budynku znajduje się „azyl dla osób starszych i słabych”. Wkrótce niemieccy żandarmi zgromadzili w budynku ok. 100 osób cywilnych – starców, osoby kalekie, dzieci, kobiety w ciąży. 11 sierpnia Niemcy zabili deskami okna i drzwi domu, po czym podłożyli ogień. Wszyscy uwięzieni zginęli w płomieniach lub od niemieckich kul. 10 sierpnia 1944 przy Fabryce Makaronu i Sztucznej Kawy „Bramenco” rozstrzelano 20 mężczyzn i kobiet wyciągniętych z tłumu uchodźców. Jeszcze tego samego dnia na podwórzu domu przy ul. Wolskiej 26 rozstrzelano ponad dwudziestoosobową grupę mężczyzn i chłopców. W obu przypadkach egzekucję zarządził członek *Sonderkommando „Spilker”*, podoficer nazwiskiem Müller. Wielokrotnie zbiorowe i

indywidualne egzekucje, których ofiarą padali cywile wypędzani z Warszawy, miały miejsce na ul. Żelaznej – w szczególności w pobliżu skrzyżowania z ulicami Chłodną i Elektoralną. Tylko 2 września 1944 miało tam zostać rozstrzelanych od 90 do 170 osób, a 23 września – kolejnych 350. 16 września przy ul. Leszno żołnierze niemieccy rozstrzelali około 30 cywilów pędzonych ze Starego Miasta w kierunku kościoła św. Wojciecha.

UPAMIĘTNIE

A teraz to co mnie boli najbardziej. Za tę straszną zbrodnię jeszcze nikt nie przeprosił moich mieszkańców. Dopiero dnia 6 sierpnia 1946 roku odbył się wielki pogrzeb prochów walczących za mnie ludzi. Tego dnia, po żałobnej mszy w śródmiejskim kościele Najświętszego Zbawiciela, ponad 100 trumien przewieziono otwartymi samochodami na Wolę i uroczystie pochowano na Cmentarzu Powstańców Warszawy. Trumny zawierały od 8 do 12 ton prochów ludzkich. Szczątki ofiar powstania warszawskiego były grzebane na Cmentarzu Powstańców Warszawy do początku lat 50. Obecnie pod kurhanem, na którym w 1973 roku postawiono Pomnik „Polegli Niepokonani”, pogrzebanych jest nawet do 12 ton ludzkich prochów. Wokół pomnika ułożono bruk zebrany z wolskich ulic. Ponadto miejscem pochówku ofiar rzezi Woli stał się Cmentarz Wolski oraz cmentarz prawosławny. Po wojnie zinwentaryzowano miejsca straceń na Woli, oznaczając je w większości wypadków piaskowcowymi tablicami projektu Karola Tchorka.

Na szczęście więcej działań na rzecz upamiętnienia moich mieszkańców podjęto na początku XXI wieku. Obecnie zamordowanych mieszkańców dzielnicy upamiętniają pomnik Ofiar Rzezi Woli oraz plac Męczenników Warszawskiej Woli. Znajduje się tam granitowy krzyż oraz szereg pamiątkowych tablic, poświęconych mieszkańcom dzielnicy zamordowanym w sierpniu 1944, miejsce pamięci na ulicy Górczewskiej 32 (ośmiometrowy stalowy krzyż oraz tablice pamiątkowe, 49 pamiątkowych tablic, niewielkich obelisków, pamiątkowych głazów lub krzyży, znajdujących się w granicach administracyjnych Woli). Trzy tablice Tchorka upamiętniające egzekucje z 6–8 sierpnia 1944 znajdują się w Śródmieściu Północnym, Kaplica Pamięci Narodowej w lewym transepcie kościoła św. Wojciecha przy ul. Wolskiej 74/76, osobna ekspozycja w Muzeum Powstania Warszawskiego. Nie może bowiem istnieć miasto, które nie ma swojej pamięci i nie czci swoich bohaterów.

Daria Olszewska - Zespół Szkół Nr 7



Wola - dzielnica kontrastów

Zabytkowe kościoły w sąsiedztwie wieżowców. Stare, rozpadające się kamienice obok nowoczesnych osiedli. I czyste ulice, które jeszcze niedawno spływały krwią.

Jedność w różnorodności

Zielony Lasek na Kole i malownicze Parki na Moczydle, a obok torowiska i budynki techniczne Odolan. Powązkowskie cmentarze ewangelickie obok tych muzułmańskich, żydowskich i wojskowych. Z jednej strony wciąż modernizowany, z drugiej – znany z osiedla domków rodzinnych Ulrychów. Nowoczesne budynki Mirowa kontrastujące z przedwojennymi kamienicami. O różnorodności Woli mogłabym mówić godzinami – czasu zabrakłoby o wiele szybciej niż przykładów. Ta pełna sprzeczności dzielnica nigdy nie będzie zjednoczonym, spójnym tworem. A jednak to wciąż część Warszawy – miasta-oksymoronu, w którym bieda styka się z bogactwem, a wysprzątane aleje z ulicami, w przypadku których określenie „patologia” zakrawa na eufemizm. Wola odegrała w życiu przedwojennego Paryża Północy, niemałą rolę, a jej niesamowita różnorodność nabiera wydźwięku niemalże symbolicznego – zwłaszcza wtedy, kiedy weźmiemy pod uwagę jej burzliwą historię.

Duchy przeszłości

Początki Woli można uznać za skromne – dzisiejsza dzielnica zaczynała jako... wieś. Może więc nieuzasadnione jest poczucie wyższości bardzo dumnych z siebie, „oryginalnych” Warszawiaków, którzy mają takie same korzenie, jak mieszkańcy innych części kraju.

Z drugiej jednak strony, trudno ówczesną osadę nazwać mało znaczącą: to właśnie tu, aż do 1794 roku, odbywały się wolne elekcje (stąd też nazwa *Koła* Rycerskiego – miejsca, w którym zgromadzali się posłowie ziemscy). Wiek XIX i XX zaowocowały powstaniem tak charakterystycznych cmentarzy i ostatecznym włączeniem wsi do Warszawy. Nie był to jednak spokojny czas dla mieszkańców dotychczasowej osady. Bohaterska, lecz zakończona klęską, obrona reduty czy antyrosyjskie strajki w styczniu 1905 roku sprawiły, że ulice skąpały się we krwi poległych, a przy nazwie dzielnicy pojawił się wymowny przedrostek nawiązujący do koloru krwi ofiar tamtych wydarzeń. Rozwój sieci komunikacyjnej i przemysłu nie zatrzymał tragicznych następstw, jakie niósł ze sobą wybuch kolejnej, ogólnoswiatowej wojny. Obrona Woli, zakończona kapitulacją Warszawy, Rzeź w trakcie Powstania Warszawskiego czy utworzenie i likwidacja Getta – aż trudno mi uwierzyć w to, że makabra wojny miała miejsce zaledwie siedemdziesiąt sześć lat temu.

Dramat tego ostatniego wydarzenia odczuwam jako coś wyjątkowo bliskiego mojemu sercu. To, co działo się za murami getta, dobrze oddają słowa Marka Edelmana, ironicznie nawiązującego do śmierci Krystyny Krahelskiej – poetki i modelki, która w powstaniu zginęła na malowniczym tle słoneczników: *„Cóż to za piękne życie i piękna śmierć. Prawdziwie estetyczna śmierć. Tylko tak należy umierać. Ale tak żyją i umierają piękni i jasni ludzie. Czarni i brzydzy żyją i umierają nieefektywnie: w strachu i ciemności.”* Odizolowani od społeczeństwa, zaszczuci i trzymeni w nieludzkich warunkach, mieszkańcy Woli umierali z powodu skrajnego niedożywienia – nie w otoczeniu kwiatów, ale pośród brudu, chorób i krańcowego wycieńczenia. Wychudzone, konające dzieci bohatercko próbowały szmuglować niezbędną żywność, a zostały sprowadzone do roli „materiału badawczego” w rozważaniach nad plagą głodu; klęską zesłaną przez drugiego człowieka, zbierającą w getcie kolosalne żniwo. Nic więc dziwnego, że w takiej sytuacji jedyną ewentualnością pozostawało szukanie sposobu na godne odejście. *„Chodziło tylko o wybór sposobu umierania.”* Nie trzeba być warszawiakiem czy mieszkańcem Woli, by poczuć się dotkniętym jawnym okrucieństwem i brakiem jakichkolwiek oznak człowieczeństwa oprawców; jednak miejsce zamieszkania, jak i semickie korzenie sprawiają, że tragedia polskich Żydów nabiera dla mnie wymiaru szczególnie osobistego.

Smutna teraźniejszość

Echa z tamtych lat wciąż pobrzmiewają w całej Woli. Gdziekolwiek jestem, znajduję relikty świadczące o prawdziwości tych słów. Trudno jest zliczyć wszystkie pomniki, nagrobki, zbiorowe mogiły – ale gdyby ktoś rzeczywiście spróbował, efekty mogłyby okazać się zatrważające. Jednak o wiele bardziej przeraża mnie fakt, że wyryte na ulicach granice muru getta, kładka na ulicy Chłodnej czy tablice upamiętniające Polaków, poległych w trakcie II wojny światowej (na które natknąć można się *dosłownie* wszędzie), stopniowo stają się jedynie elementem dekoracyjnym. Jakkolwiek strasznie to nie brzmi, ogólna znieczulica połączona jednocześnie z brakiem świadomości i elementarnej wiedzy, odwraca wzrok przechodniów od świadectw tragicznej przeszłości narodu.

Przyszłość?

Z drugiej strony, nie wolno zapomnieć o najstarszym pokoleniu Polaków (pokoleniu umierającym na naszych oczach!), w którym te wspomnienia wciąż żyją, i często jawią się jako wyraźniejsze i bardziej realne niż przykra rzeczywistość. Przedstawiciele tego pokolenia wpajają ponadczasowe wartości młodym. Zauważam jednak, że tylko na nielicznych takie poglądowe lekcje mają wpływ.

Czasem mam wrażenie, że o przelanej krwi przodków zapominamy łatwiej, niż o niepowodzeniu w pracy, albo zakupie za niekorzystną cenę. *I oto jestem świadkiem kolejnego kontrastu – lecz tym razem nie jest on przykładem chlubnej różnorodności, która człowieka wzbogaca i uczy.* Ocenę tego, o czym świadczy ten właśnie podział – podział na tych, którzy nie chcą zapomnieć i tych, którzy wolą nie pamiętać – pozostawiam czytelnikowi

Karolina Antczak, Zespół Szkół Nr 7

WYWIAD Z BELFREM

Z panem Piotrem Brzozowskim, w Kapszaku nauczycielem przedmiotów elektronicznych, zaś poza szkołą przedsiębiorczym człowiekiem o wielu życiowych pasjach, rozmawia Patryk Maciński.

Jest Pan człowiekiem o wielu twarzach zawodowych. Jak pogodził Pan pracę w szkole z prowadzeniem firmy?

Zacząć trzeba od tego, że choć zawsze miałem dobry kontakt z dziećmi i młodzieżą, nie sądziłem, że kiedykolwiek zostanę nauczycielem. Zawsze chciałem pracować z ludźmi dojrzałymi, którzy wywiązują się ze swoich zobowiązań, wiedząc, na czym polega praca. Nie bez znaczenia jest również fakt, że pracując w branży teletechnicznej i elektroenergetycznej zaspokajam żądę ciągłego doskonalenia się, bo kto się nie doskonali i nie rozwija, najzwyczajniej w świecie cofa się w rozwoju. Kiedyś ktoś w złości do mnie powiedział:

“Obyś cudze dzieci uczył”. No i stało się. Teraz wiem, jaki to ciężki kawałek chleba. Współpra-

cownicy (uczniowie) to niezłe gagatki. A to zapomniałem pracy domowej, a to zeszyt pies zjadł. “Czy mogę podładować telefon?” - teraz to słyszę chyba najczęściej.

Ale lubię to. Jeden z moich absolwentów powiedział mi po skończeniu szkoły, że dałem mu w życiu więcej niż mogę sobie wyobrazić... Hm... Wiem, że dla takich chwil warto żyć. I choć ciężko jest pogodzić firmę ze szkołą, to zaciskam zęby tylko po to, żeby pokazywać Wam, uczniom, świat z mojej perspektywy. 8 godzin w firmie, a potem kilka godzin dydaktycznych. Tak każdego dnia. Czasem nawet wywiadówka się trafi. Wtedy to już na czworaka do domu wracam. Jednak wstaje nowy dzień i wszystko zaczyna się od nowa.

Jest Pan autorem książki do nauczania dla elektroników. Co skłoniło Pana do jej napisania?

Co skłoniło mnie do napisania podręcznika?

W zasadzie to brak jakiegokolwiek podręcznika

do podstawy programowej w zawodzie technik elektronik, monter elektronik. Każdy z nauczycieli ma jakieś swoje notatki, skrypty, na których się opiera podczas prowadzenia zajęć. Brakowało w tym wszystkim czegoś dla uczniów. Książka napisana jest językiem technicznym a zarazem przystępnym. Jest tam wszystko to, co powinien wiedzieć absolwent technikum w tych zawodach.

Jak ocenia pan poziom nauczania zawodowego w naszej szkole i przejście na nauczanie modułowe?

To jest podchwytliwe pytanie! Ale na nie odpowiem. Poziom nauczania zawodowego od pewnego czasu jest zdecydowanie wyższy. Ma to bezpośredni związek z wyposażeniem pracowni w nowoczesny sprzęt, który umożliwia uczniom sprawdzenie swoich umiejętności manualnych, a także poznanie sprzętu z przyszłych miejsc pracy już na poziomie edukacyjnym.

W ciągu ostatnich kilku lat zaplecze techniczne w naszej szkole uległo znaczącej poprawie. Co jeszcze by Pan zmienił, by przyjemniej pracowało się nauczycielom i uczniom elektroniczkom?

Jak już wspomniałem, zakupiony został nowoczesny sprzęt. Szkoła wreszcie dostała pieniądze na rozwój pracowni elektronicznych.

Wiem, że pan dyrektor bardzo zabiegał o środki finansowe. No i udało się.

Osobiście jestem dumny z tego, co się dzieje, a przyczyniają się do tego nowi, pełni zapału do

pracy, młodzi nauczyciele, których pasją jest nauczanie. A co bym jeszcze zmienił... Póki co trzeba uzbroić się w cierpliwość, bo ciągle się coś dzieje. Otwarte zostaną wkrótce dwie nowe pracownie elektroniczne. Mnie wystarczy mniej słów na "K", a więcej takich jak *proszę* czy *dziękuję*.

Czy zatrudnił Pan kiedykolwiek absolwenta "Kasprzaka" w swojej firmie?

Tak, zatrudniłem. Zatem kończąc technikum w zawodzie technik elektronik czy monter elektronik, można znaleźć pracę w branży elektroenergetycznej.

Jaki powinien być uczeń, z którym chętnie Pan współpracuje?

Przede wszystkim kulturalny. Chętnie pracuję z ludźmi, którzy ogarnięci są jakąś pasją. Pasje zbliżają ludzi.

Oprócz Pana "elektronicznej maski" jest również prywatny Piotruś, który ma wiele zamiłowań i pasji, między innymi śpiewa w chórze. Proszę powiedzieć, co to za chór i kiedy zaczęła się Pana przygoda ze śpiewem.

Ach, zainteresowań jest tak wiele, że życia mi nie starczy, żeby wszystkie rozwijać na równym poziomie. Ale faktycznie, śpiewanie to jedna z moich pasji. Śpiewam w kameralnym chórze "Ars Cantata" pod dyktando Anny Celmer-Falkiewicz. Moja przygoda ze śpiewaniem zaczęła się w harcerstwie. Nauczyłem się gry na gitarze, no, jak się potem okazało, wychodziło

mi to całkiem nieźle. Do tego słoń na ucho mi nie nadepnął. Dzięki temu wraz z moją drużyną byliśmy zwycięzcami prawie wszystkich festiwali harcerskich w naszym hufcu. Potem praca zawodowa uniemożliwiła mi dalszą pracę z dziećmi. Trzeba było poszukać jakiejś alternatywy. Chór szukał męskich głosów. Poszedłem na przesłuchanie. Nerwy jak przy rozmowie o pracę. Dostałem się. Zostałem zakwalifikowany do basów. W tym roku miną trzy lata jak rozpieszczę słuchaczy głębią mojego głosu.

Jakiej muzyki Pan słucha?

Właściwie każdej. Ale najbardziej w ucho wpada mi house i rock, co jest zupełnie odmienne od tego, co śpiewam w chórze. Jestem człowiekiem, który stara się myśleć logicznie. Więc logicznym będzie jak powiem, że muzyka musi mieć sens. Tekst do niej również, co w przypadku

house jest nielogiczne. Ale o gustach podobno się nie dyskutuje.

Co sprawia Panu radość w życiu?

Wiele rzeczy sprawia, że jestem radosny. Przede wszystkim jednak uśmiech na twarzy drugiej osoby. Kiedy ludzie są uśmiechnięci, to znaczy, że są szczęśliwi. Według mnie to jest najcenniejsze. Kiedy spotykam ludzi na ulicy, zawsze pytam się ich, co dobrego u nich słyszeć. Wtedy nawet, kiedy mają na głowie wiele problemów, na ich twarzach pojawia się uśmiech. Wynika to z tego, że w życiu są piękne chwile, którymi ludzie powinni żyć, a problemy zwyczajnie rozwiązywać.

Dziękuję za rozmowę.

AKTUALNOŚCI - Marcin Kasprzak - historia prawdziwa



Patron naszej szkoły był osobą bezprecedensową. Za życia był swego rodzaju celebrytą w kręgach politycznych. Miał zarówno swoich zagorzałych przeciwników, jak i zwolenników. Jego postać jest bardzo kontrowersyjna, dlatego też trudna to jednoznacznej oceny. Czytelników proszę o przeczytanie tego artykułu bez zbędnych uprzedzeń, narzuconych głównie przez komunę, która uznała go za "swojego", tym samym niesłusznie przypinając Kasprzakowi łatkę komunisty. Na jego cześć jako "bohatera" nazwano nasz Zespół Szkół nr 36 oraz ściśle związane z nim Warszawskie Zakłady Radiowe produkujące m.in. słynne radia "Kasprzak".

Urodził się 2 listopada 1860 roku we wsi Czołowo w zaborze pruskim. Z zawodu był drukarzem, od czasów młodości udzielał się społecznie. Był socjalistą, działaczem rewolucyjnego ruchu robotniczego. W roku 1885 został jednym z założycieli organizacji socjalistycznej w Poznaniu, a w 1889 r. partii II Proletariat. Jego zawile życie polityczne to bardzo szeroki temat, w wielu kwestiach wręcz niemożliwy to odtworzenia.

Ogromne trudności sprawia znalezienie wiarygodnych i nieprzekłamanych źródeł na temat jego osoby. Wiele z nich uległo manipulacji za czasów PRL, co więcej, duża część z oryginalnych zachowanych dokumentów pełniła funkcję propagandową toteż nie można ich uznać za rzetelne źródło. Na pewno wiemy, że Kasprzak był człowiekiem silnym fizycznie; wielokrotnie więziony w zaborze pruskim i rosyjskim, zawsze wychodził z opresji obronną ręką. Najbardziej znanym faktem z jego życia jest to, że przeniósł przez granicę rosyjsko-pruską na własnych plecach Różę Luksemburg, działaczkę ruchu robotniczego. Nie mamy dowodów na to, że wydarzenie to miało miejsce, ale jest ono wielce prawdopodobne. Wokół Kasprzaka narosło wiele mitów. Największym z nich jest to, że był komunistą, przy czym jest to totalna bzdura, gdyż jego poglądy w wielu kwestiach były dalekie od tych, które promuje komunizm. Kolejnym przekłamaniem wielokrotnie powtarzanym w "wolnym od manipulacji" Internecie jest zdanie, iż był członkiem SDKPiL, przy czym tylko współpracował z partią Róży Luksemburg, niejako ze smutnego obowiązku. Za życia był wielokrotnie, niesłusznie (a przynajmniej nie ma na to żadnych dowodów) oskarżany o współpracę z wywiadem rosyjskim bądź pruskim, przez co wyrzucono go z SDP, a co gorsza szykanowano, nie dając żadnych dowodów domniemanej winy.

Pod naporem krytyki zmuszony był do opuszczenia środowisk poznańskich, przeniósł się do War-

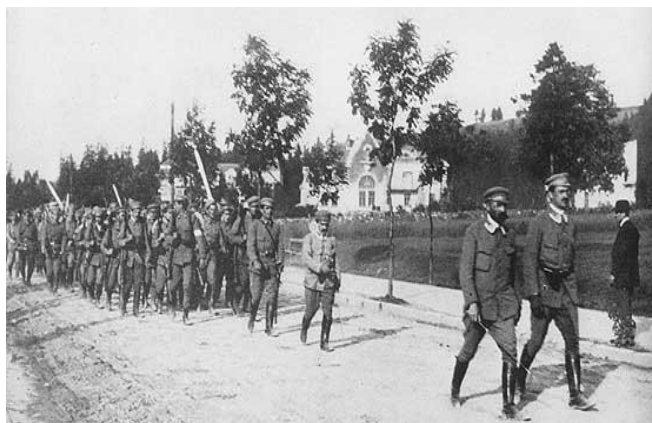
szawy, gdzie w 1904 roku założył tajną drukarnię SDKPiL. Ta inwestycja nie wyszła na dobre działaczowi, gdyż szybko została odkryta przez policję. I tu zaczyna się ciemna strona jego życia. Kasprzak myślał, że ponownie uda mu się uciec, dlatego też z zimną krwią zastrzelił 4 żandarmów, a jednego ranił. Ucieczka nie powiodła się. Budynek dobrze zabezpieczono, a on sam został pojmany i osadzony w Cytadeli Warszawskiej. Po kilkunastu miesiącach został skazany na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano na stokach Cytadeli Warszawskiej 8 września 1905 roku.

Tragiczna, a zarazem brutalna historia patrona naszej szkoły pokazuje tylko, jak bardzo władze PRL potrzebowały osób, które można by wystawić na cokoły. Niewątpliwie Marcin Kasprzak był osobą zasłużoną dla polskiego socjalizmu, jednakże nie aż tak, aby uczynić z niego swoistego bohatera narodowego. Szczególnie okoliczności jego śmierci budzą wątpliwości co do słuszności takiego wyboru. A więc czy w obecnej sytuacji powszechnej wolności i szerzenia idei demokracji nadal zasadnym jest, że jego postać jest patronem naszej szkoły?

Łukasz Zwierzchowski

AKTUALNOŚCI - Dopóki walczysz, jesteś zwycięzcą...

Był piękny czerwiec 1908 roku, lecz nikt nie korzystał z pogody. Polacy pod zaborami tęsknili za wolnością. Młodzi z okolic Lwowa, sprzeciwiający się sytuacji w kraju, utworzyli tajną organizację paramilitarną – Związek Walki Czynnej. Celem jej było przygotowanie organizacyjne i materialne do przyszłego powstania zbrojnego umożliwiającego wywalczenie niepodległości dla Polski.



Liczba zwolenników była ogromna i ciągle rosła, postanowiono więc nadać organizacji legalny charakter. Marszałek Józef Piłsudski w 1910 r. utworzył organizacje strzeleckie, które od tej pory powstają wszędzie, również na obczyźnie, gdzie tylko istnieją środowiska polskie.



Szkolenia członków polegają na ćwiczeniach w mundurach z bronią w lasach lub na tajnych wykładach w prywatnych mieszkaniach.



27.06.1914 r., czyli w przeddzień wybuchu I wojny światowej, organizacje strzeleckie liczyły 10 tysięcy wyszkolonych członków.

Mobilizację „Strzelców” przeprowadzono w nocy z 1 na 2 sierpnia 1914 r. w Krakowie. 6 sierpnia z krakowskich „Oleandrów” nastąpił wymarsz I Kompanii Kadrowej, która przekroczyła granicę zaboru rosyjskiego i rozpoczęła długi trudny marsz do niepodległości.



Po I wojnie światowej powstał Związek Strzelecki, który nawiązywał do tradycji z lat 1910 – 1914. Zrzeszał przedpoborową młodzież, głównie wiejską i rzemieślniczą. Prowadził wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe.



W 1939 roku Związek liczył ok. 500 tys. członków, którzy w czasie kampanii wrześniowej wykonywali zadania zlecone przez władze wojskowe.



Po II wojnie światowej ZS został rozwiązany. Jego reaktywacja nastąpiła całkiem niedawno, w 1990 roku. Od tego czasu Związek Strzelecki „Strzelec” Organizacja Społeczno – Wychowawcza prowadzi działalność edukacyjno – obronną, wychowując młodzież w duchu patriotyzmu.



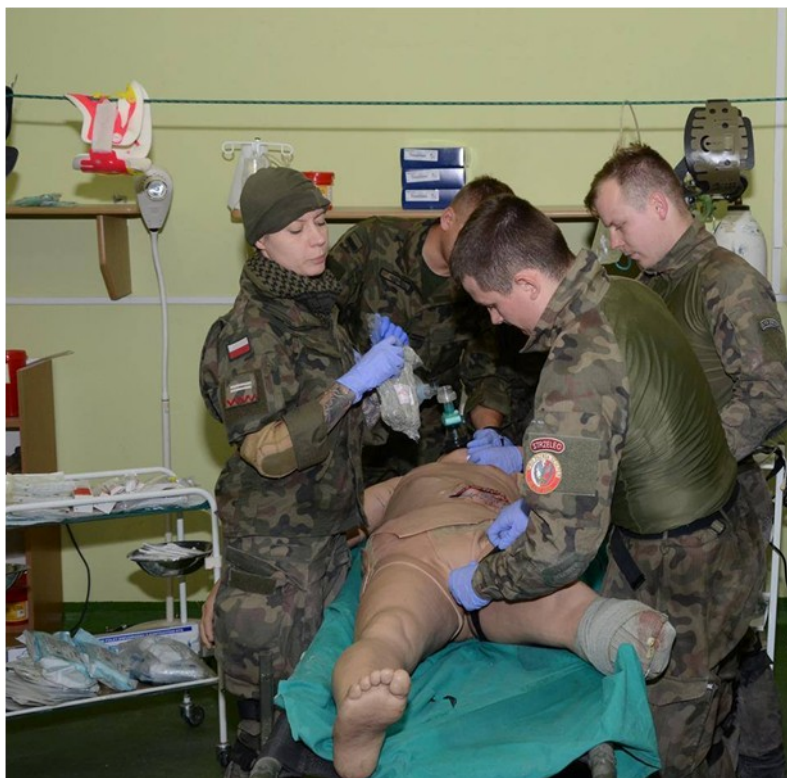
Jednym z najważniejszych zadań związku jest kreowanie jego oblicza ideowego jako społeczności ludzi służących dobru wspólnemu – Państwu Polskiemu zgodnie z myślą Komendanta Piłsudskiego.



Naszym zadaniem jest między innymi zabezpieczanie różnego rodzaju imprez masowych, przygotowanie młodzieży do służby wojskowej i w innych służbach mających wpływ na bezpieczeństwo publiczne, wychowanie w duchu wartości Bóg, Honor, Ojczyzna oraz, co najważniejsze, podnoszenie sprawności fizycznej i uczenie zdyscyplinowanego życia w zespole.



U nas przejdiesz takie kursy jak spadochronowy, militarny, survivalowy czy strzelania bojowego.



Czym różnimy się od popularnych ostatnio grup ASG? Przede wszystkim dyscypliną i związkiem z tradycją. Kształtujemy charakter i samoświadomość obywatelską, ale unikamy snobizmu i popadania w samouwielbienie. Nie jesteśmy komandosami z navy seals, ani marines.



Pomyśl więc... Lubisz weekendowe "strzelanki", sesje zdjęciowe w sprzęcie z repliką broni za 15000 zł, a potem rozpisywanie się na internetowych forach jakim to jesteś ekspertem w taktyce, ale boisz się dostać prawdziwy wycisk?



Chodzisz do klasy mundurowej, myślisz, że jak masz US-a, to już jesteś fajny, marzysz o służbie wojskowej najlepiej jako oficer, ale nie umiesz zrobić zwrotu przez lewe ramię na zajęciach z musztry czy kilkudziesięciu pompek na WF-ie?



Twoją pasją niby jest survival i militaria, ale ciężko ci wstać o 6 rano w sobotę, żeby przejść kilkanaście kilometrów w upalny dzień, bo zajęcia w polu to dla ciebie ognisko w lesie i ta-
nie wino?



Jeśli masz takie podejście, nie zagrzejesz u nas niestety miejsca. Bo dla nas Strzelec nie jest na chwilę. Strzelec to styl życia.



AKTUALNOŚCI - To jest istotna część mnie

Na co dzień jestem zwykłym szarym Kasprzaczkim, uczę się, pracuję, czasem nawet śpię. Jednak jest coś, co mnie odróżnia, taka część mojego życia, której nie oddałabym za nic. Powód, dla którego wstaję, oddycham i jeszcze nie zwariowałam.

Fotografia.

To dzięki niej jestem w stanie przełamać pewne granice, pokazać to, co czuję i myślę. Co najważniejsze, nie używając słów. Gdy biorę do ręki aparat, świat zmienia barwy. Obiektyw nadaje mu różowej poświaty, a deszczowy ranek zamienia w ciepły zachód słońca.

Myślę, że każdy, kto miał do czynienia z tym magicznym instrumentem sztuki współczesnej, podzieli moje zdanie.

Kiedy bierze się do ręki prace kogoś innego, zupełnie obcego, można zobaczyć świat jego oczami. Poczuć to co on, zobaczyć każdą cząsteczkę emocji, które rozrywały go w mo-



mencie, gdy opuszkiem palca dotykał przycisku STOP – tego, który mógł zatrzymać jedno wspomnienie na wieki.

To moja ucieczka.

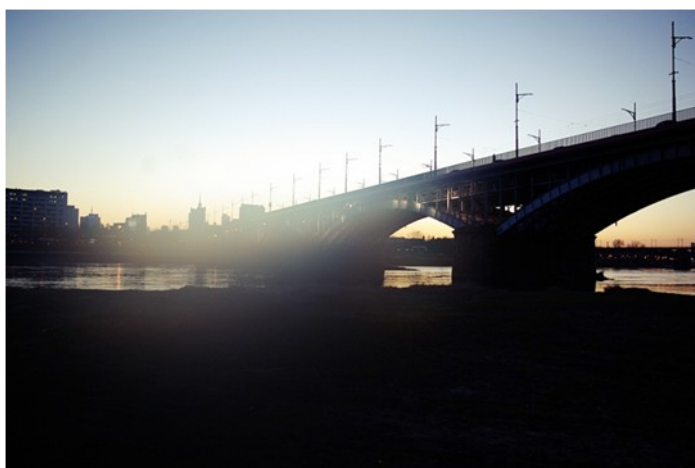
Gdy coś mi nie idzie w szkole, szef się drze w pracy, druga połówka zawiedzie, a łzy same napływają do oczu, zabieram aparat i wychodzę. Zostają tylko ja i on. Zero tajemnic, zero sekretów, zero kłótni, zero negatywnych emocji. Idę tam,

gdzie poniosą mnie nogi i oddaję się w pełni temu, co kocham.

Kiedy poświęcisz się czemuś w pełni, dla pasji, z miłości, wtedy okazuje się, że oddajesz temu całą duszę. Zaczyna to z ciebie wychodzić na każdym kroku. To już nie ty rządysz aparatem, to on rządzi tobą.

Nie jestem ateistką, moim bogiem jest fotografia.

Oliwia Okrasa



KĄCIK POLITYCZNY - Wpływ rewolucji francuskiej na myśl polityczną

Ruch rewolucyjny we Francji miał nie tylko ogromny wpływ na dalsze losy kraju oraz jego politykę, ale i na zmianę w myśleniu ludzi. Wtedy, w XVIII wieku, ludzie doznali oświecenia (dosłownie i w przenośni), że teraz to oni są władzą, i teraz oni są bardziej odpowiedzialni za swój los niż kiedykolwiek wcześniej. Francja była prekursorem wolności, liberalizmu i demokracji w Europie. Wtedy to właśnie narodził się podział na lewicę i prawicę; lewica opowiadała się za postępem, którego ofiarą miała być kultura, tradycja oraz arystokracja, prawica zaś była wolnościowa oraz sprzeciwiała się kolektywizmowi, pielęgnując tym samym swoją przeszłość.



Oświecenie oraz Wielka Rewolucja zapoczątkowały liberalizm i konserwatyzm. Konserwatyści nie chcieli nic zmieniać w tamtych czasach, więc nie nimi się zajmujemy.

Libertarianizm (łac. liber – wolny), jest to zbiór doktryn politycznych i filozoficznych uważających wolność za najwyższą wartość w polityce. Sam libertarianizm opiera się na prawie naturalnym, jest też najbardziej spójny z nauczaniem Chrystusa, a zasada „żyj i daj żyć” to jego domena.

Libertarianizm sam w sobie odniósł sukces praktyczny tylko raz, a tak naprawdę to odniósł go paleolibertarianizm, czyli jego prawicowo-katolicka odmiana. I było to w Anglii: sukcesem libertariańskich rządów okazała się rewolucja przemysłowa. Zaczęły powstawać manufaktury oraz pracowanie rzemieślnicze i fabryki, ludzie w większym stopniu zaczęli posiadać pieniądze, a przy tym wcale nie musieli się urodzić bogatymi czy pochodzić z bogatej rodziny. Przyniosło to ogromne korzyści, ludzie nagle zaczęli dysponować swoim życiem i zaczęli być odpowiedzialni za swój los. To był początek rozkwitu technologii oraz wolności.

Austriacka szkoła ekonomii – to jej naukami kierują się libertarianie w dziedzinie gospodarki i właśnie tu Polska odgrywa spórą rolę.

Dzieje się tak z paru powodów. Pierwszym było to, że Polacy też posiadali swoją szkołę ekonomii, która była oparta o libertaria-



Flaga Gadsdena, flaga libertarian przedstawiająca broniącego się węża z podpisem „nie stąpaj na mnie” co jest równoznaczne z „nie trzymaj mnie pod butem”.

nizm, a była nią Krakowska Szkoła Ekonomii. Drugi powód jest taki, że Murray Rothbard oraz Ludwik von Mises byli pochodzenia polskiego i są zarazem uważani za jedne z najważniejszych postaci w ekonomii wolnorynkowej.

W tej chwili libertarianizm ma się dobrze jedynie w dwóch państwach: w USA ze względu na przeszłość kraju związaną z wolnościową Konfederacją oraz w Liberland, czyli państwie które dopiero powstaje, a co ciekawe, podatki w nim są dobrowolne. W Polsce działa jedynie Partia Libertariańska, która nawet wśród libertarian nie cieszy się powodzeniem, lecz istnieje bardzo dużo stowarzyszeń propagujących tę ideę.

Wiktor Molenda

EPAS w Kasprzaku

EPAS jest to pilotażowy program Szkoła - Ambasador Parlamentu Europejskiego w Polsce. Program EPAS obejmuje szkoły średnie, a w szczególności licea i technika. EPAS ma pokazać uczniom w szkołach w Polsce, jak zbudowany jest i jak działa Parlament Europejski. Ten artykuł również ma pomóc w zrozumieniu tej instytucji.

1. Co robi PE?

Parlament Europejski jako instytucja międzynarodowa współtworzy prawo Unii Europejskiej i zapewnia demokratyczną kontrolę innych unijnych instytucji. Parlament ma wpływ na to, jak są wydawane pieniądze UE poprzez uchwalanie wieloletnich planów budżetowych. Parlament wybiera Przewodniczącą Komisji Europejskiej, przesłuchuje kandydatów na komisarzy i zatwierdza skład komisji.

2. Rzecznik Praw Obywatelskich

PE wybiera Rzecznika Praw Obywatelskich, do którego trafiają skargi na złe praktyki administracyjne

w instytucjach UE.

3. Jak PE uczestniczy w tworzeniu prawa?

PE wraz z Radą UE podejmuje wspólne decyzje o tworzeniu prawa. Obie instytucje mogą zgłaszać poprawki do aktów od Komisji EU i prowadzić negocjacje w sprawie ich ostatecznego kształtu.

4. Iloma językami posługuje się PE?

W PE używanych są 24 oficjalne języki. Podczas obrad każdy mówi w ojczystym języku, po czym język ten jest automatycznie tłumaczony na języki ojczyste innych uczestników. Teksty wszystkich dokumentów PE muszą być przetłumaczone na 24 języki.

Patryk Golba

PO SZKOLE - MUZYKA - Maleo Reggae Rockers - „Wake Up”



Jeżeli chodzi o muzykę **Maleo Reggae Rockers**, to jest tak, że albo się ją kocha, albo się jej nie zna. Ci drudzy niech żałują, bowiem ci pierwsi wiedzą, że jest czego. Podobnie sytuacja ma się z najnowszą płytą zespołu, która tym razem została zatytułowana „Wake Up”. A znajdziemy na niej to, z czego zespół słynie, czyli dobrą muzykę. Nie mówię, że płyta jest rewolucyjna, bo nie jest, ale zapewne nie miała takową być. Jest gitara, jest leniwy groove, czyli wszystko to, co w reggae najważniejsze. Dodając do tego dęciaki i nieco polotu, otrzymujemy bar-

dzo dobre reggae. Natomiast to bardzo dobre reggae w połączeniu ze świetną stroną liryczną daje nam właśnie **MRR**.

Kiedy po raz pierwszy odpaliłem krążek (byłem w kiepskiej kondycji fizycznej i umysłowej, byłem bardzo zmęczony wszystkim. Zbyt dużo złych rzeczy przytrafiło mi się w zbyt krótkim okresie), moim uszom ujawniło się *Oh wicked man*, które zostało odebrane przeze mnie jako poprawne, bez większej ekscytacji. Mówiąc dokładniej – pomyślałem sobie: „za mało reggae w reggae”, gdyż taki początek bardzo mnie zaskoczył. Nie jest to brzmienie rodem z Jamajki, mamy tutaj sporo popowych leadów, sporo pogłosu, jednak byłem nieco zaintrygowany, próbując zgadnąć, co usłyszę dalej.

Całe szczęście, numerem dwa na płycie jest *Więcej światła*, utwór, który pozwolił mi podnieść głowę do góry, przemyśleć kilka spraw i przy okazji stworzyć kilka niezręcznych, lecz śmiesznych dwuznacznych sytuacji (wtajemniczeni wiedzą, o co chodzi). Sekcja dęta i perkusja zrobiły na mnie bardzo duże wrażenie, nie tak bardzo jednak jak szata liryczna tego utworu. Nie będę starał się tłumaczyć, jak macie rozumieć teksty, ponieważ do wszystkich kawałków na płycie zostały one tak napisane (umyślnie bądź nie), że każdy może je interpretować na swój sposób, adekwatnie do swojej sytuacji życiowej.

Do ciekawszych rzeczy, na które zwróciłem uwagę, należy zdumiewająca gitara w kawałku *Dziewczyna ze stali*. Muśnięcia strun są bardzo subtelne, nieczęste, a gdy już się pojawiają, to spełniają konkretną

funkcję: raczej podbijają, nie starają się być najlepsze ani niepowtarzalne; nie przeszkadzają w pochłanianiu tekstu. Natomiast w refrenie tworzą ciekawe tło, a tuż po nim występuje mini solówka, która jest niezłym przerywnikiem i łącznikiem obu fraz utworu. W ogóle gitara jest na tej płycie esencją każdego instrumentalu. Reszta jest przeważnie tylko tłem. Kolejnym przykładem do mojego stwierdzenia jest *Pi-roman*, gdzie przesterowana solówka jest ponad muzyką. Jak dla mnie bardzo oryginalne i ciekawe aranżowanie.

A co z singlem promującym album – *Mamy siebie*? Otóż jest on z pewnością najlepiej brzmiącą kompozycją z tej płyty. Jest w nim wszystko: chwytliwy rytm, chwytliwy tekst, ale przede wszystkim – klimat. Wokal Maleo też jest jakby oczko wyżej niż na pozostałych numerach. Refren zagrany szybciej niż reszta utworu także okazał się strzałem w dziesiątkę, ponieważ bardzo dobrze wpada on w ucho, a chyba o to chodzi w singlu.

Jaki jest werdykt końcowy? Oczywiście bardzo pozytywny. Jednak, nie chcąc spłyć tego wyroku, do tych paru słów dodam jeszcze, że cała płyta brzmi niezwykle ciepło poprzez zastosowanie analogowych przetworników studyjnych w trakcie jej nagrywania. Numery były grane na setkę, dzięki czemu także uzyskujemy dużo więcej duszy. Ogólnie rzecz biorąc płyta jest bardzo dobra, bardzo pomogła mi w chwilach, w których potrzebowałem wsparcia. Tak! Może tego dokonać zwykły krążek CD, jeżeli włoży się w niego tyle serca. Myślę, że dalsza ocena byłaby niekończącym się cukrowaniem, więc na tym po-przestaną .

Wszystkim jak najbardziej polecam przesłuchanie płyty... piona!!!

Patryk Maciński

PO LEKCJACH - FILM - Gwiezdne wojny: Przebudzenie Mocy

Star Warsy powracają. Po nieudanej trylogii prequelów Georga Lucasa przychodzi J.J. Abrams i daje nam nową nadzieję na powrót do odległej galaktyki. Czy nowy reżyser zdoła przywrócić życie kinowej sadze Gwiezdných wojen? Abrams ma ambicje na nową trylogię, która powstaje 30 lat po zakończeniu szóstej części "Powrotu Jedi". Powracają starzy aktorzy: Harrison Ford jako Han Solo, Mark Hamill jako Luke Skywalker, Carrie Fisher jako Księżniczka/Generał Leia, Anthony Daniels jako C-3PO i Peter Mayhew jako Chewbacca, ale widzimy także dużo nowych twarzy mało znanych aktorów, tak samo jak w oryginalnych trylogiach grali prawie sami wcześniej nie znani aktorzy.

Co z magią Star Warsów?

Jak się Abrams zabrał do wskrzeszenia Gwiezdných wojen? Zbadał, co składało się na magię oryginału, więc już w pierwszych minutach seansu widzimy starą formułę. Niebieski napis "A long time ago in a galaxy far far away...". Słyszymy słynną muzykę Johna Williamsa, a złoty tekst opisuje nam, co dzieło się w okresie między szóstą a siódmą częścią filmu. Tekst się kończy, widzimy gwiazdziste niebo, kamera obraca się, pokazując planetę i przelatuje przed ekranem ogromny statek kosmiczny. Jak za starych dobrych czasów.

Jednak nie jesteśmy już w roku 1977 i kino przez ostatnie 38 lat nie stało w miejscu. Nowy reżyser wie, że jego film nie może wyglądać "staro", więc widzimy, że siódma część Star Warsów wykorzystuje nowe techniki kinematografii, przez co nie wygląda już tak jak oryginał. Ale według mnie odległa galaktyka nigdy nie wyglądała tak dobrze. Abrams wykorzystuje oryginalną muzykę, efekty dźwiękowe i nie nadużywa CGI do tworzenia postaci kosmitów, lecz stawia bardziej na kostiumy, czego brakowało nam w prequelach Lucasa.

Fabula

Czas na fabułę. Zdradzę tylko to, co wiedzieliśmy jeszcze przed premierą z samych trailerów. Zniszczone Imperium z szóstej części odradza się jako Pierwszy Porządek i stara się kontynuować swoje plany podboju galaktyki, wykorzystując do tego nową broń, a ruch oporu próbuje pokrzyżować im plany. I tyle starczy, resztę zobaczycie w kinie lub na ekranie własnego telewizora.

Co ciekawe, w filmie miejscami pokazana jest akcja z drugiej strony, według której szturmowcy Pierwszego Porządku to nie idioci z wypranymi mózgami jak w trylogii Lucasa, lecz ludzie, a w niektórych odzywa się nawet sumienie, co zmusza ich do przemyślenia, czy są po odpowiedniej stronie konfliktu – to by-

to dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Szturmowcy zawsze mieli podwójną osobowość: w filmach byli nic niepotrafiącymi, potykającymi się na każdym kroku głupkami, dającymi się nabrać na najprostsze sztuczki, a w świecie rozszerzonego uniwersum (komiksach, książkach itd.) byli elitarną armią nie mającą sobie równych w całej galaktyce. W końcu jednak zostali godnie przedstawieni na srebrnym ekranie.

Werdykt:

Gwiezdne wojny to najbardziej znana filmowa marka na świecie, więc oczekiwania wobec nowej części były ogromne, jednak J.J. Abrams wie, co robi, bo sam jest wielkim fanem tej sagi. Stał na wysokości zadania i dał nam to, na co czekaliśmy. „Przebudzenie Mocy” nie zawiodło fanów, którzy po prequelach Lucasa częściowo stracili nadzieję na powrót do świetności ich ulubionej sagi. Jednak udało się i siódma część Star Warsów okazała się jednym z najlepszych filmów akcji ostatniego dziesięciolecia, zadowalając i fanów, i tych, którzy o Gwiezdnym Wojnach nie wiedzieli nic. Jest Moc.

Adam Brol

PO LEKCJACH - FILM - Gwiezdne Wojny - Przebudzenie Mocy

Wielka nadzieja... i rozczarowanie, tak można podsumować najnowszą część sagi *Gwiezdnym wojen*. Do tego jeszcze prawie ta sama fabuła co w *Nowej nadziei*. Ale po kolei.

Film zaczyna się od tradycyjnych napisów lecących w górę ekranu. Dowiadujemy się, że imperium odrodziło się jako „Nowy Porządek” oraz że pojawili się nowi Sithowie. Luke Skywalker, znany z poprzednich części, schował się na jakiejś planecie, a teraz Rebelianci i Nowy Porządek rozpoczynają wyścig po mapę do jego kryjówki. Po jeden z fragmentów został wysłany najlepszy pilot Rebeliantów.

Akcja rozpoczyna się od rozmowy, w trakcie której pilot Poe otrzymuje fragment mapy. Jednak w tej chwili odrodzone Imperium atakuje osadę. Szturmowcy dość szybko i brutalnie rozprawiają się z mieszkańcami. Scena ta jest naprawdę dobra, pokazuje okrucieństwo i bezwzględność Nowego Porządku. Szkoda, że reszta filmu nie dorównuje temu epizodowi. Następnie jeden ze szturmowców, przerażony rozlewem krwi, nawraca się, co wpłynie na dalsze losy bohaterów. Ale o tym za chwilę. Pojawia się też nowy wojownik ciemnej strony mocy. Pomijając jego komiczny miecz z dwoma dodatkowymi laserami, postać wygląda niesamowicie i naprawdę budzi grozę. Nasz pilot oddaje mapę droidowi (znowu los galaktyki zależy od robota?), a sam, widząc śmierć w trakcie przesłuchania jego przyjaciela, od którego dostał mapę, strzela do sitha. Ten zatrzymuje pocisk w locie, bierze pilota na statek i przesłuchuje. I tu pojawia się nasz

szturmowiec, który chcąc uciec przed egzekucją za niewykonywanie rozkazów, ratuje pilota, aby móc odlecieć. Oczywiście udaje im się uciec (cały wielki niszczyciel nie był w stanie zniszczyć małego myśliwca... no ale cóż, to tylko kino). Jednak rozbijają się na tej samej planecie co droid. Szturmowiec, nazwany po drodze Finnem, na miejscu nie może znaleźć nowego przyjaciela, więc spisuje go na straty (okazuje się jednak, że leży on kawałek dalej, a ten go nie zauważył, o czym dowiadujemy się później. Pffff...). Rusza do najbliższej osady, w której znajduje droida i dziewczyna Rey, która przygarnęła robota. Ten rozpoznaje go po kurtce, którą wziął od Poe. Po tłumaczeniach i kilku kłamstwach o pochodzeniu Finna (mówi że pochodzi z ruchu oporu...; czego się nie robi, żeby przyspanować dziewczynie). Ruszają pod ostrzałem myśliwców, które namierzyły ich położenie. Wbiegają do Sokoła Milenium (tak, tego od Hana Solo), który z jakiegoś powodu stoi z "kluczykami w stacyjce". Nasi bohaterowie uciekają, zaś po drodze przejmuje ich statek transportowy Hana. Widok pokrytego zmarszczkami Solo i Chewbacca, podziwiających ich stary statek, jest naprawdę piękny. Dowiadujemy się, że Han musiał go oddać. Po małej kłótni z handlarzami na jego statku, przypadkowym uwolnieniu groźnych stworów, które przewoził i krwawej jatce, wszyscy uciekają Sokołem do pewnego klubu na pobliskiej planecie. Tam właścicielka przekazuje im miecz Luke'a Skywalker. Imperium używając kolejnej gwiazdy śmierci (już trzecia z kolei), tylko że w wersji XXL, niszczy całą Republikę (i to tyle?), po czym miejsce, w którym przebywają bohaterowie, atakuje imperium. Nasz Finn, dzierżąc najpotężniejszą broń do walki wręcz, miecz świetlny, mierzy się z innym szturmowcem wyposażonym w... piłę mechaniczną? W trakcie tego pojedynku omal by zginął, gdyby nie Han i jego pistolet. Z odsieczą nadlatują Rebelianci, jednak Nowemu Porządkowi udaje się porwać Rey, która widziała mapę. Następnie przylatuje księżniczka Leila i zabawnie jest zobaczyć stare małżeństwo (tak, Han i Leila są razem). Od tej chwili cała fabuła legnie w gruzach. W bazie Rebeliantów stoi R2-d2 (droid-kompan Luke'a), który prawdopodobnie ma mapę, ale jest w stanie hibernacji (taka depresja u robota na wieść o odejściu jego pana). I tu kolejny absurd. NIKT nie wpadł na pomysł, aby na chwilę rozkręcić robota i sprawdzić, czy ma tę mapę, czy nie. Jednak nie ma na to czasu, gdyż po raz trzeci (ile można?) trzeba zniszczyć gwiazdę śmierci. W międzyczasie Rey jest przesłuchiwana, a nasz Sith (który jest pseudo-fanem Dartha Vadera i podlega lordowi, którego znamy tylko z hologramu) zdejmuje maskę. Widok jest przerażający. I to nie dlatego, że straszny, tylko raczej... żałosny. Większej żenady i rozczarowania w historii kina chyba nie było. Otóż wielki wojownik ciemnej strony wyglądał... jak syn Chopina. Długie włosy, trądzik, blada cera... tego nie da się opisać. Na szczęście jest zdjęcie. ->



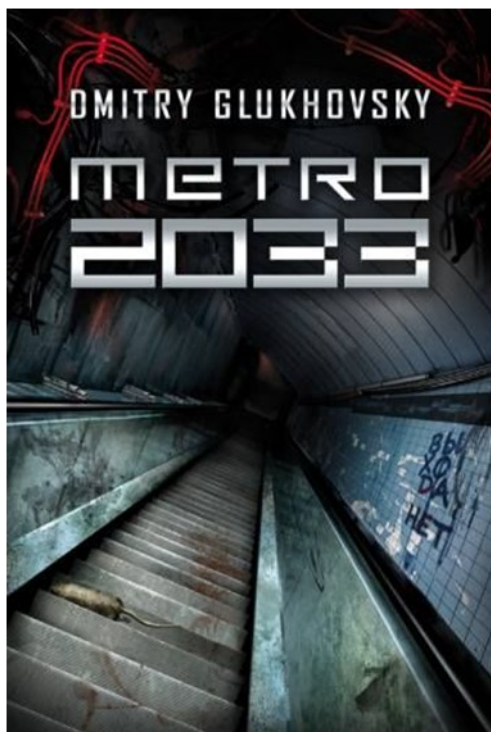
Osoba odpowiedzialna za casting powinna przejść się do okulisty. Nie sądziłem, że tak fajną postać można schrząnić dosłownie w dwie sekundy.

Ale to dopiero początek. Następnie Rey, jakimś cudem obudziła w sobie moc (choć nie miała żadnego szkolenia, a jeszcze parę godzin temu, myślała, że to bajka) i przejęła kontrolę nad umysłem szturmowca. Następnie uciekła i znalazła się z Hanem, Finnem oraz Chewbacca. Podczas sabotażu przetwórnicy mocy (energia do strzału była czerpana ze słońca) Solo spotkał swojego syna, który jest właśnie sithem (trenował go Luke, ale przeszedł na ciemną stronę mocy). W dość beznadziejny sposób okłamał ojca, że żałuje, choć wiadomo było, że chce go zabić. Jednak w chwili śmierci Han, zamiast obrazić syna, dotknął jego twarzy w akcie przebaczenia, co akurat było godne podziwu. Potem akcja przeniosła się do lasu i Finn z Rey pokonali w walce na miecze zranionego przez Chewbacce Sitha. No i mamy kolejny bezsens. Jak dwie osoby, dzierżące po raz pierwszy miecz świetlny mogły pokonać istną maszynę do zabijania? Ale jednak Ben (bo tak miał na imię nasz Sith) magicznie ocalał, bo nagle ziemia między nimi się rozstała; pomińmy nawet fakt, że stali metr od siebie i żadne z nich nie spadło. Sitha zabrał jeden z dowódców, zaś Rebelianci odlecieli sobie. Po powrocie R2-d2 obudził się i jednak miał tę nieszczęsną mapę. Razem z fragmentem, o który walczyli, złożyli ją w całość. I tu film kończy się na scenie, w której Rey spotyka Luke'a Skywalkera i daje mu miecz. Scena trwa 10 sekund, co jest kolejnym rozczarowaniem dla fanów uniwersum, którzy chcieli poznać dalsze losy tej właśnie postaci.

Podsumowując, film zawiera sporo niejasności i niedociągnięć. Dlaczego Luke, bohater całej galaktyki, szkolił nowych Jedi, a gdy jeden się zbuntował, rzucił wszystko w diabły? Bohaterowie tak nie robią. Albo dlaczego prawie cała galaktyka w ciągu 30 lat zapomniała o legendarnych Jedi, złych Sithach, biorących udział w największej wojnie w historii całej galaktyki? Sama moc była traktowana tylko jako bajka... i to w marne 30 LAT?! Jednak pomimo tak wielu wad film ma i swoje dobre strony. Efekty specjalne były rewelacyjne. Jednak film to nie same fajerwerki, ale też fabuła, a ta gryzła głębę. Były też ciekawe scenki humorystyczne. Na przykład kłótnia Finna z droidem, w trakcie której chciał zdobyć lokalizację kryjówki Rebeliantów, aby jego kłamstwo nie wyszło na jaw. Stylizacja także zasługuje na pochwałę. Ale te kilka atutów nie może zrównoważyć odgrzewanej fabuły (i twarzy Bena). Oglądanie raz niszczonych gwiazd śmierci jest OK, ale trzy razy? Myślę, że dla osób, które nigdy wcześniej nie miały styczności z sagą, film będzie jeszcze do przyjęcia, jednak dla fanów sagi jest to cios w plecy. Podsumowując: "2/10, nie polecam".

Artur Rzemek

PO LEKCJACH - KSIĄŻKA - Metro 2033



Zapewne zdecydowana większość ludzi kojarzy świat gry Fallout. Świat wyniszczony przez wojnę nuklearną. Świat, który zamienił się w dzicz, a zaufanie przestało w nim istnieć. Przygotujcie się więc na postapokaliptyczny świat, który jest jeszcze gorszy. Świat, w którym wszelkie zasady przestały obowiązywać, a ludzie przestali być ludźmi.

Metro 2033 zabierze cię w podróż przez kręte tunele rosyjskiego metra, które stało się jedynym miejscem, do którego nie dociera promieniowanie wywołane przez wojnę nuklearną. W mroczne tunele i stacje, na których jedynym źródłem światła są lampy awaryjne oraz blask ognisk, a ludzie starają się prowadzić w nich życie bliskie temu sprzed katastrofy. Tworzą państwa spajane ideologią, religią czy ochroną ostatnich filtrów wodnych... Zawierają sojusze, toczą wojny.

Artem, młody mężczyzna, który swoje życie spędził na stacji metra najbardziej wysuniętej na północ, otrzymuje zadanie. Musi przedostać się do legendarnej stacji Polis, serca moskiewskiego metra, aby przekazać ostrzeżenie o nowym niebezpieczeństwie. Od powodzenia jego misji zależy przyszłość nie tylko jego stacji, lecz całej ocalałej w metrze ludzkości.

„Słońce na twarzy, świeże powietrze w płucach, trawa pod stopami... Słyszałem o takich rzeczach. Żyję w świecie bez nich, w świecie pod ziemią. Nie pamiętam życia sprzed wybuchu. Byłem chłopcem, kiedy mnie ocalili. Czy te rzeczy mogą wrócić? Taką mam nadzieję.

Lecz teraz... Jedyne, czego się boję, to przyszłość”.

Metro... Ta książka zbudziła we mnie wiele myśli. Nie tylko na temat tego, do czego zmierzają ludzie, lecz na temat tego, jak bardzo w obliczu zmian sami ludzie potrafią się zmienić. Ta książka przedstawi wam wiele sytuacji, które nie są obce nawet w naszych czasach. Jest ona z rodzaju tych, które dostarczają wielkiej rozrywki, a jednocześnie poruszają tematy, które dają wiele do myślenia.

CO W ŚWIECIE PISZCZY - Kruche jak lód

Ostatnio, budząc się, spojrzałem na moje okno. Zobaczyłem tam zwisający sopel lodu. Bardzo dziwne zjawisko. Raczej nie powinno się zdarzyć, pomyślałem. Popatrzyłem raz jeszcze.

Wpadłem na pomysł, by poszukać jakichś zdjęć lodu w Internecie. Najpierw rzucił mi się w oczy lodowy posąg człowieka. Szukając dalej, natrafiłem na zdjęcie odparzonej ręki. Postanowiłem sprawdzić, ilu w tym roku ludzi zmarzło w Polsce. Z informacji Rządowego Centrum Bezpieczeństwa wynika, że od 27 listopada zmarzło w Polsce aż 27 osób (informacje na dzień 3 stycznia). Przeraziła mnie ta oszałamiająca liczba i zacząłem intensywniej czytać. Nie byłem zaskoczony, że większość zgonów jest spowodowana alkoholem, jednak zdziwiłem się, obserwując nagrania, jak służby miejskie próbują przekonać bezdomnych ludzi, by zanocowali w noclegowniach. Na każdym kroku nagłaśniane jest, że alkohol zamiast rozgrzewać, powoduje rozszerzanie się naczyń krwionośnych i w rezultacie szybszą utratę ciepła. Wiadomo też, że głównym powodem, dla którego ci obywatele omijają takie miejsca jak noclegownie, jest to, że trzeba być w nich trzeźwym. Dziwi mnie, że marnuje się czas funkcjonariuszy na tego typu działania.



Oderwałem kawałek lodu, który częściowo roztopiony, wypadł mi z ręki i stłukł się na podłodze. Schyliłem się po niego i wstając, zawadziłem głową o obraz matki z dzieckiem, który lekko trącony zakłużył się. Wtedy pomyślałem o innych potrzebujących ciepła ludzi. O tych, którzy nie mają wystarczających środków, by ogrzać dokładnie dom oraz o tych, co mają kamienne, lodowe serce i przelewają swoją złość i nienawiść na innych ludzi.

Zostawiając przemyślenia, kontynuowałem swój dzień. W nocy jednak nawiedził mnie dość ciekawy sen. Widziałem bardzo młodych ludzi bawiących się na śniegu oraz obojętnie przechodzącą koło nich grupkę osób ubraną w dziurawe buty, niekompletne okrycia wierzchnie i czapki z daszkiem. Niedaleko szedł sobie gustownie ubrany mężczyzna w kwiecie wieku palący cygaro i objadający się hamburgerem. Nie podobало mu się ani to, że dzieci się bawią, ani to, że tak biedna rodzina wałęsa się po ulicy. Jako że miał takie możliwości, przegonił rodzinę, a dzieci kazał wybatożyć. Ich miny były pełne bólu, a rodzina ze smutkiem odeszła ze swojego ulubionego miejsca spacerów. Jednak później wszystko wróciło do normy. Dzieci znów były radosne i skore do zabawy, a rodzina przytulona do siebie cieszyła się obecnością siebie nawzajem. Zło czynione przez mężczyznę było niczym. Było kruche jak lód...

Dominik Poślada

GAZETKA SZKOLNA
#Potwierdzone_Info